

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Szyfowa praca.

Po raz pierwszy zdarzyło się nam opóźnić numer rozmyślnie i z premedytacją. Numer powinien być ukazać się w zeszłym tygodniu. Jakoż cały materiał był gotów z wyjątkiem artykułu wstępnego, gdy właśnie nadeszła wiadomość o zajściach na linii administracyjnej, wnet potem o demonstracjach antypolskich w Kownie i wreszcie zaczęły w Wilnie występować niepokojące symptomy podniecenia, głównie wśród młodzieży.

W tych warunkach, wobec niedokładnych i tendencyjnych informacji, w oczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków nie chcieliśmy zabierać głosu, gdyż nasze stanowisko obserwatorów ogarniającego obie strony roznamiętnienia nacjonalistycznego mogło nam podyktować jedynie wyrazy goryczy i zniechęcenia, a na chłodną i krytyczną ocenę sytuacji trudno było się zdobyć w nastroju zrozumiałego przygnębienia.

Dziś, gdy już atmosfera nieco się oczyściła i smutny ten epizod w stosunkach polsko-litewskich, o ile chodzi o stronę faktyczną, można już uważać za zamknięty, jesteśmy w stanie przystąpić do omówienia tego, co się stało i wynikających stąd skutków — z podobnym uczuciem, jakiego doznaje rolnik, gdy mu niespodziewana klęska żywiołowa niszczy zapowiadające się pomyślnie urodzaje na z wielkim trudem uprawionym gruncie i gdy mimo to nie upada na duchu, lecz spogląda na spustoszone pole z mocnym postanowieniem przezwyciężenia wszelkich przeszkód i zebrania w końcu oczekiwanych plonów.

Bo czyż istotnie w ostatnich czasach nie dawało się odczuć pewnego odprężenia w stosunkach polsko-litewskich, czyż nie przemawiało wszystko za tem, że nieprzejednanie i doktryneryzm w niedale-

kiej już przyszłości ustąpią miejsca realizmowi politycznemu, doceniającemu w całej pełni wartość kompromisu i czyż wypadków w Dmitrówce i Kownie nie można przyrównać z całą słusnością do kaktaklizmu żywiołowego?

Nie sądzimy bowiem, jak przypuszcza większość prasy polskiej, że czynnikiem urzędowym litewskim chodziło w danym wypadku o celowe podburzenie opinii społeczeństwa i zaalarmowanie zagranicy za pomocą świadomie przesadnych informacji o zajściu w Dmitrówce. Jesteśmy przekonani, że niezmiernie sensacyjny komunikat „Elty” był wynikiem przeswiadczenia, że naprawdę w Dmitrówce żołnierze K. O.P-u znęcali się nad ludnością litewską i że zajście to wynikało na podłożu antagonizmów narodowościowych. Gdyby „Elta” się nie pośpieszyła z wydaniem komunikatu przed otrzymaniem wiadomości dokładnych o genezie i przebiegu awantury, toby nie doszło do pożałowania godnych ekscesów w Kownie, prób odwetowych w Wilnie i całego tego niepotrzebnego rozjątrzenia wzajemnego.

Z całą pewnością obecnie można stwierdzić, że incydent w Dmitrówce nie miał bynajmniej zabarwienia narodowościowego. Według posiadanych przez nas ze źródła wiarogodnego informacji wymieniony w komunikacie „Elty” w charakterze aresztowanego uczestnika zatargu Litwin Ganceras jest w rzeczywistości Gąsiorkiem, pochodzącym, zdaje się z Poznańskiego, który ukończywszy swą służbę w szeregach K.O.P-u „przyjeńił się” i osiadł w Dmitrówce. On to właśnie spowodował awanturę, namawiając zgromadzonych wieśniaków do oporu i zapewniając ich, jako świadomy rzeczy, że zakaz prywatnej zabawy jest bezprawny.

Gdyby prasa litewska wiedziała o tym szczególnie, mniej byłaby pochopną do pomawiania patrolu K. O.P-u o krwiożercze instynaty antylitewskie, tembardziej, że i ranny Kurkutis nie zbyt mocno akcen-

tuje swą litewskość, chętniej podając się za Korkucia... Z jednej strony więc zawiniła „Elta”, ogłaszając niesprawdzone i przesadne wiadomości, które się zapewne przedostały na tamtą stronę linii administracyjnej pantoflową pocztą, z drugiej strony nie są bez winy również władze polskie, które wydały z wielkim opóźnieniem suchy i lakoniczny komunikat i nie uważały za potrzebne przedstawić przebiegu wypadków we właściwym świetle, zapobiegając tą drogą rozpowszechnieniu mylnych poglądów.

Słowem z obu stron uczyniono wszystko, aby zajście bez żadnego znaczenia politycznego nabrało charakteru konfliktu międzynarodowego, którym się zainteresowała nawet Liga Narodów, jedynie ze względów formalnych nie mogąca wkroczyć tu ze swą ingerencją.

Nie byłoby w tem jeszcze nic groźnego, bo zapasy polskiej i litewskiej dyplomacji na dalekim terenie genewskim przestały już oddawna interesować szerszą opinię publiczną i oddziaływać na psychikę społeczeństwa po obu stronach kordonu. O wiele gorszem i szkodliwszem w swych bliższych i dalszych następstwach było wystąpienie na arenę właśnie czynnika społecznego, który od dłuższego czasu już nie odegrywał żadnej roli i o którym można było sądzić, że utracił cechujący go nie tak dawno jeszcze ekstremizm.

Niestety tłum pozostał tłumem. Pewne tendencje pojednawcze, jak się okazało, znalazły dostęp wyłącznie od szczupłego grona elity umysłowej. Być może również długoletnia agitacja szowinistyczna nie przeniknęła do mas ludowych, z natury rzeczy biernych i obojętnych wobec hasel, nie mających nic wspólnego z ich życiem materialnym i duchowym. Natomiast element najbardziej aktywny — młodzież, nadająca dziś wszędzie ton życiu politycz-

mu, zgrupowana w rozmaitych organizacjach — o zabarwieniu przeważnie nacjonalistycznym zareagowała na alarmujące wiadomości o rzekomej masakrze ludności litewskiej przez żołnierzy polskich niezmiernie żywo i gwałtownie.

Zwołany z tego powodu w Kownie wiec protestacyjny zgromadził podobno kilka tysięcy uczestników, do których przemówił gorąco prezes szaulisów malarz Żmujdzinowicz, podniecając i tak już naelektryzowany tłum do granic ostatecznych. To, co nastąpiło potem, było naturalną konsekwencją wytworzonego przez wiec nastroju.

Prasa polska kładzie główny nacisk na wybryki pogromowe demonstrantów, jako to wybijanie szyb w lokalach miejscowych instytucji polskich, demolowanie wewnętrznych ich urządzeń i t. p. Były to jednak tylko zewnętrzne przejawy (niekulturalne wprawdzie, ale kiedyż tłum bywa kulturalny!) tej nienawiści do polskości, jaką rozpałiły w słuchaczach przemówienia i rezolucje wiecowe. Prasa litewska zgodnie osądziła surowo ekscesy uliczne, jednakże nie znalazła słów potępienia dla aranżerów wiecu, którzy nie potrafili nadać mu charakteru właściwego i dopuścili do tego, że protest przeciwko imperjalizmowi państwowemu polskiemu zamienił się w żywiołową demonstrację przeciwko współobywatelom narodowości polskiej.

Tego rodzaju żądania, jak wyrugowania doszczętnie języka polskiego z kościoła, zamknięcia wszystkich szkół polskich, zawieszenia pism polskich, zabronienia używania mowy polskiej na ulicy (!) i t. p. świadczą o przerażającym wyjałowieniu umysłowym i moralnym młodzieży kowieńskiej. Zresztą młodzież jest zawsze lekkomyślna i zapalna i w podnieceniu łatwo może się posunąć do absurdów. Obowiązkiem jednakże odpowiedzialnych polityków jest czuwać

Z Łohojska do Wilna.

Znany archeolog i badacz naszej przeszłości hr. Eustachy Tyszkiewicz nie posiadał talentu powieściopisarskiego i nie miał pretensji do twórczości literackiej. Mając jednakże umysł bystry i spostrzegawczy, interesując się życiem społecznym i towarzyskim, a żywiąc szczerze i głębokie uczucie przywiązania do kraju rodzinnego potrafił nieraz ująć swe wrażenia w formę nie pozbawionych wartości literackiej obrazków, tchnących naprzemian to humorem i satyrą, to znów ujmujących swą prostotą liryzmem, a zawsze uderzających trafną obserwacją.

Wśród obfitej spuścizny drukowanej pozostawił Eustachy Tyszkiewicz, między innymi, dwa mało dziś znane tomiki „Obrazów domowego pożycia na Litwie”, które zawierają mnóstwo ciekawych szczegółów, malujących stronę obyczajową społeczeństwa miejscowego, przeważnie oczywiście sfer szlachecko-ziemiańskich, w połowie ubiegłego wieku. W przeciwieństwie do Chodźki Tyszkiewicz nie idealizował życia po dworach, dworkach i klasztorach, lecz obok dodatnich stron podkreślał również ujemne, a zwłaszcza nie oszczędzał tego wszystkiego, co trąciło komizmem.

Pod tym względem wyróżnia się szczególnie opowiadanie p. t. „Przypomnienie”, opisujące podróż autora rzemiennym dyszlem z rodzinnego Łohojska do Wilna, w którym obok wynurzeń filozoficznych i poetyckich znajdujemy mnóstwo zwięźle uchwyconych charakterystycznych rysów obyczajowych, typów i uciesznych anekdot.

Posłuchajmy ciekawszych wyjątków z opisu tej podróży. A więc przede wszystkim wylewu zachwyty nad pięknnością puszczy litewskiej, przez którą prowadziła droga.

Puszcza.

Witam was rodzinne lasy! i dlaczegoż z urokiem waszym nigdy oswoić się nie można i dlaczegoż widok wasz tak oko nęci, powiew ożywia, echa bawią, a wszystko tak sercu naszemu potrzebne i zawsze drogie, jak chleb powszedni, codzien powtarzany a jednak codzien z radością witany przez człowieka.

W młodości te lasy jedyną naszą przyjemnością stanowiły; w zdraśniętym miłością sercu, w ich ponurem odosobnieniu ileż to razy człowiek znajdował ulgę w żalu swym i tęsknocie. Te odwieczne drzewa westchnienia młodych piersi podzielały. Ten strumień dziko rwąc się przez załomy i wywroty, jakąż pod-

nad jej postępowaniem i nadawać właściwy kierunek jej impulsom. Nie znalazło się, niestety, nikogo w Kownie, ktoby się podjął wytłumaczenia demonstrantom szkodliwości i bezmyślności ich zasadniczego stanowiska. I to jest o wiele smutniejsze, niż wybite szyby w „Pochodni”.

Tłum, który domagał się ostracyzmu wobec wszelkich objawów życia kulturalnego polskiego, nie spotkawszy się ze sprzeciwem *zasadniczym*, przeszedł od słów do czynu, i nie można mu odmówić logiki. Ale jaka myśl przyświecała tym politykom, którzy skierowali oburzenie wiecowników po linii najmniejszego oporu? Co chcieli osiągnąć tą drogą?

Jeszcze większe zaognienie stosunków narodowościowych wewnętrznych czy też sprowokowanie społeczeństwa polskiego w Wileńszczyźnie do wystąpienia w podobny sposób przeciwko miejscowej ludności litewskiej?

Pierwsze zadanie zostało wykonane z powodzeniem, a trzeba przyznać, że niewiele brakowało, by i temu drugiemu pragnieniu stało się zadość. „Dziennik Wil.” niezwłocznie zatrafił pobudkę bojową. Młodzież akademicka wydała odezwę, zwołującą wiec protestacyjny. Ferment zaczął ogarniać młodzież szkolną, która posunęła się nawet do próby odwetu, wywołując starcie z uczniami gimnazjum litewskiego, opuszczającymi po nabożeństwie majowym katedrę, w rezultacie którego paru uczniów zostało poturbowanych, a z nich jeden nawet dość ciężko. Wybito szyby w internacie litewskim w Zwierzyńcu. Akurat na ten moment drażliwy trafiła wycieczka gimnazjum litewskiego z Rygi, zwiedzająca miasto i okolice dużą gromadą. Że nie doszło do poważniejszych awantur zawdzięczać to należy sprawności policji, która widocznie miała surowy nakaz niedopuszczenia

do ekscesów, a także niezwykle taktownemu i powściągliwemu stanowisku obu pozostałych dzienników polskich: „Słowa” i „Kurjera Wileńskiego”. Nawet akademicki wiec protestacyjny, mimo, że był organizowany przez żywioły endeckie, miał przebieg względnie umiarkowany i nie wywołał silniejszego podniecenia.

Na razie więc nie należy oczekiwać dalszych komplikacyj. Jeżeli chodzi jednakże o przyszłość, o perspektywę współżycia polsko litewskiego, to wypadki z ubiegłego tygodnia będą miały na nie wpływ bezsprzecznie ujemny na długi przeciąg czasu. Ślady spustoszenia tak prędko zatrzeć się nie dadzą. Jeżeli w usposobieniu ludności wileńskiej względem państwowości litewskiej zaczął w ostatnich czasach zarysowywać się pewien zwrot, to p. Żmujdzinowicz przyczynił się radykalnie do jego powstrzymania i do obudzenia na nowo wygasających już niechęci i uprzedzeń. Przepaść między Wilnem a Kownem znów się pogłębiła.

Ludziom dobrej woli wypadnie znów z trudem odrabiać latami te szkody, jakie w ciągu paru godzin wyrządził nieopanowany wybuch uniesienia. Syzyfowa zaiste praca! A jednak nie można opuszczać rąk w zniechęceniu. Musimy *contra spem sperare*. Wymaga tego dobro kraju i zamieszkującej go ludności, która dziś opanowana przez namiętności nacjonalistyczne nie zdaje sobie jeszcze dokładnie sprawy ze swego zaślepienia, ale z czasem przejrzy niewątpliwie i odwróci się od fałszywych proroków.

Być może silny wstrząs kowieński, dając ujście nagromadzonym uczuciom żalu, gniewu i zemsty, które zaciemniały umysł, wywoła zdrową reakcję w psychice zbałamuczonych rzesz i zmusi je do zastanowienia się nad swą niepoczytalnością i koniecznością szukania innych dróg rozwiązania sprawy

ówczas miłą harmonją wtórował czułym myślom i narzekaniom.

Patrz na te białe brzozy, wśród lata cudnie odbijające od jodłowych zieleni, których nawzajem majowy kolor tak ozdabia mleczną białosć zawianej śniegiem zimy. Patrz na te straszne wywrocie, jak chmiel dziki czepiając się malowniczo, swemi girlandami dziką ich ponurość łagodzi; a nad brzegiem ruczaju, gdzie kładka do przejścia lepiej od najpiękniejszych wzorów, sama się ze zgruchotanego przez piorun dębu ułożyła, widzisz tę płaczącą wierzbę, co ciebie tak do rozmyślań i do westchnień namawia? Ty zgrzybiała i pochylona czeremcho, na twój kwiat niktby i spojrzeć nie chciał, gdybyś najpierwsza wiosny odrodzonej nam niezwiastowała; pożądana jak stary i zgarbiony sługa, co otwierając podwoje jadalnej sali, rozpoczęcie biesiady zapowiada. Ta lipa dobroczynna ożywia chłodem swoich cieni rokoszne bukiety leśnych fijołków i konwalij. Tam krzewista leszczyna jak grono osieroczonej rodziny opiera się bezpiecznie na płonącej wiejskim rumieńcem jarzębinie, a gwar szczebiotliwy kolorowego ptactwa, wyśpiewując swoją miłość, szczęście i niezależność, jakże czarująco ożywia całe te dla martwego serca

na pozór martwe ustronia. Stuletnich sosen naszych szum jest poważny, oddech wśród nich tak świeży, widok tak niezwyčajny i majestatyczny!

Ileż to razy one nas tak okropnie przerażały wśród grzmotów, burzy i leśnych pożarów, lecz zato godząc się znowu z nami, tak mile przytulały do siebie w niewinnych z sąsiadami dzielonych zabawach i podwieczorkach.

Któż od was wrócił kiedy niewzbożony i nie udarowany? Czy to tropiąc w odstępach poważnego losia, czy w podszytych kniejach wesolo pędząc szaraka, czy skradając się w jodłowych gęstwinach do młodych jarząbków, zawsze z pełną torbą wracaliśmy do domu. Pasieki i barcie wasze, praocjów naszych nam przypominają. W wodach waszych się zapuszczona czyż kiedykolwiek nas omyliła? aż wspomnieć wesolo, kiedy bywało, jak już groch zakwitnie, łowiliśmy w waszych rzeczulkach raki, wymyślając co rok to nowe sposoby, ażeby oszukać tych pancernych żarłoków. Kiedy chodząc w rydze, w jagody lub laskowe orzechy, zbierając się gromadnie, wśród pustoty i śmiechu czas spędzaliśmy rokosznie, bez obłudy wielkiego świata, bez wzajemnej zawiści i obmowy.

wileńskiej. Dopomóc im w tem powinny te jednostki, które nie zatraciły zdolności do samodzielnego rozumowania i mają dość odwagi cywilnej, by się przeciwstawić krzykliwemu hurra-patrjotyzmowi.

Na właściwej drodze.

Zarzucałem „Sprawom Narodowościowym“ kilkakrotnie w ostatnich czasach nieprodukcyjne marnowanie czasu i miejsca na rzekomo dokładne obliczenia statystyczne składu narodowościowego ziem litewsko-białoruskich i ukraińskich, określając te dociekania nawet dosadnym mianem „przelewania z pustego w próżne“. Z tego powodu posądzano mię tu i ówdzie o uprzedzenie i stronniczość.

Z tem większą satysfakcją poczuwam się obecnie do obowiązku podkreślenia, że nie wszystkie poczynania „Instytutu Badań Spraw Narodowościowych“ są równie bezwartościowe. Referat dr. Rajmunda Buławskiego p. t. „Metody statystyczne badania stosunków narodowościowych w spisach ludności“, wygłoszony na zebraniu wspomnianego Instytutu oraz towarzysząca mu dyskusja, o czem znajdujemy obszerną relację na szpaltach ostatniego numeru „Spraw Narodowościowych“, są godną całkowitego uznania próbą wnikięcia w istotę zjawiska „narodowości“ i ustalenia metod, któreby w naszych stosunkach pozwoliły na możliwie ściśle i zgodne z rzeczywistością określenie przynależności narodowej danego osobnika.

Nader dodatnio świadczy o krytycyzmie dr. Buławskiego wysunięta przezeń teza, że żądanie od ludności, by sama określała swą przynależność narodowościową, w teoretycznym swem założeniu jaknajślusniejsze, ma jednak tę słabą stronę, że może być tylko tam stosowane, gdzie wszystkie grupy ludności posiadają wyraźne poczucie swej odrębności narodowej. Zdaniem prelegenta zasada samookreślenia narodowości nie jest jednakże przydatną na terenie państwa polskiego i oparty na niej spis lud-

ności z r. 1921 nie daje prawdziwego pojęcia o stosunkach narodowościowych, zwłaszcza na wschodzie państwa.

Już to zupełnie wystarcza, by odnieść się do wywodów dr. Buławskiego z uwagą i zainteresowaniem, które wzrastają w miarę rozwijania przezeń swych poglądów na najbardziej racjonalny sposób ustalenia wiarogodnych danych narodowościowych.

Bezsprzeczną zaletą wykładu dr. Buławskiego jest zastosowanie w nim metody porównawczej. Prelegent b. szeroko potraktował literaturę przedmiotu, przytaczając terminologję i systemy układania kwestjonariuszy spisowych w innych państwach.

Okazuje się, że pod tym względem panuje niezmiernie urozmaicenie. Jedne państwa pytają równocześnie o język ojczysty i narodowość, drugie o pochodzenie plemienne i język ojczysty, inne wogóle o znajomość języków, rozróżniając język ojczysty, język potoczny, język najbardziej bliski, język odziedziczony i t. p.

Z pośród 17 państw, co do których prelegentowi udało się zebrać pewne materiały badają:

wyłącznie narodowość *Czechosłowacja* i *Litwa*, wyłącznie pochodzenie plemienne *Rumunja*, wyłącznie znajomość języków *Anglja*, *Szkocja*, *Belgja*, wyłącznie język ojczysty *Szwajcarja*, *Austria*, język ojczysty i narodowość *Polska* (język ojczysty nieopracowany), język ojczysty i pochodzenie plemienne *Bułgarja*, *Estonja*, *Rosja*, język ojczysty i znajomość języków *Finlandja*, *Niemcy*, *Węgry*, język ojczysty, pochodzenie plemienne i znajomość języków *Kanada*, *Stany Zjednoczone*.

Znajomość języków właściwie nic nie mówi o przynależności narodowej; najbardziej wszechstronną byłaby kombinacja trzech cech: narodowości, języka ojczystego oraz pochodzenia plemiennego. Spis, rozporządzający tak bogatym materiałem, dawałby możliwość, zwłaszcza w zestawieniu ze spisem poprzednim lub następnym zbadania zmian w stosunkach narodowościowych i językowych danego terytorjum, przedewszystkiem postępów — asymilacji. Bardzo ciekawym szczegółem, ujawnionym przez dr. Buławskiego jest wiadomość, że w spisie polskim

O! lasy człowieka zbliżają do natury i przez to szczęśliwszym go czynią, one to noszą na sobie prawdziwe piętno twórczej prawicy Wielkiego Boga. Zawsze mnie do was tęskno, o wy rodzinne moje matczniki! wy stanowiąc źródło naszych bogactw, jeszcze duszę człowieka czynicie więcej rzewną, wzniosłą i poetyczną. Czyż może przy was Litwin zazdrościć obcym ich skał, morza lub gór ginących w obłokach? Ja żyjąc wśród was szczęśliwy i całym sercem lgnąc do was, jakżebym gorąco pragnął wśród was spoczywać i po zgonie! Tam noga nieżyczliwa nie sprofanowałaby nigdy ziemi ze mną nierozdzielnej, a wiatr poruszając wasze konary, wieczną mrucałby modlitwę nademną...

Akademja Smorgońska.

...Cały ten przejazd mil pięciu *) zawsze jednostajnie przedstawiał widoki. Bloto, piasek, sianożęć i las na końcu, oto zwyczajny krajobraz litewski. Wioski po drodze były nędzne, a miasteczkami nazywały się te miejsca, gdzie był młyn, kościół i karczma... Na pół drogi konie nasze wytchnęły trochę

*) Z karczmy Chmarzyńskiej do dworu Sędziego

w Smorgoniach sławnych akademją niedźwiedzi, którą w młodości mojej zwiedzałem.

Przed laty czterdziestu ojciec nasz odwoził nas zwykle do szkół do Wilna, a jako prawdziwy Litwin miewał zawsze u siebie przy kuchni hodowanego niedźwiedzia. Teraźniejszy młody niedźwiadek, faworyt całego domu nadzwyczajną okazywał skłonność i ochotę do tańców, a że w kuchni swawolić zaczął i obracając pieczenie, kiedy kucharz w inną patrzył stronę, on lewą łapą klapał po tłustem mięsiwie i potem cały dzień ssał ją z niewymownem ukontentowaniem, ojciec mój popasując w Smorgoniach przywołał starego cygana i umówił się z nim o naukę tego potomka z krwi potentatów puszczy Łohojskiej, którego wraz po powrocie do domu miał nadać do akademji.

Cygan zaprosił nas dla obejrzenia szkoły, gdzie kurs nauk był zaczęty. Ulica, gdzie się ten instytut mieścił, jak w innych miastach *akademicka* lub *gimnazjalna*, tu nazywała się i dotąd się nazywa *niedźwiedzia*. Sklep duży murowany, kraty w oknach, wewnątrz koryta do jedzenia i słoma do spania, służył za ciągły pobyt w wolnych godzinach od nauk konwiktorów. Kto oddawał tam niedźwiedzia na nau-

ludności z r. 1921 była uwzględniona rubryka języka ojczystego, ale uzyskane dane nie zostały opracowane z braku kredytów. Opracowanie ich rzuciłoby o wiele większe światło na statystykę narodowościową, niż mozolne, lecz pozbawione wszelkiego innego sprawdziana prócz dowolnych przypuszczeń, badania dr. Krysińskiego.

Jaką jednak metodę należy zastosować przy przyszłym spisie ludności w państwie polskim? Dr. Buławski opowiada się stanowczo za odrzuceniem rubryki narodowości, która, jego zdaniem, wobec braku uświadomienia narodowego wśród licznych odłamów ludności, zwłaszcza na terenach mieszanych i przejściowych pod względem etnicznym, nie może dać rezultatów zadowalających. Jest on zdecydowanym zwolennikiem uwzględnienia wyłącznie rubryki języka ojczystego (*Muttersprache*), nad określeniem którego zastanawia się b. gruntownie.

Oczywiście pojęcie narodu nie koniecznie wymaga jednolitości językowej. Wystarczy chociażby przytoczyć przykład narodów szwajcarskiego i belgijskiego. Niezgodność między językiem i narodowością może też powstać na tem tle, że silniejsza pod względem kulturalnym i ideowym społeczność narodowa może wywierać siłę przyciągającą na narody słabiej rozwinięte i wciągać poszczególne ich części w orbitę swych wpływów, nie udzielając im jednak — przynajmniej narazie — swego języka.

„Z drugiej strony jednak — powiada dr. Buławski — zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w naszych stosunkach, tak samo zresztą jak w przeważającej liczbie państw, język ojczysty najlepiej znamionuje narodowość i że odchylenia, które tu mogą zachodzić, mogą być tylko niewielkie, nie odgrywające większej roli wobec wielkiej masy zgodnych wypadków. W każdym razie wydaje się pewnym, że dane, uzyskane na podstawie języka ojczystego, będą o wiele więcej zbliżone do prawdy, aniżeli dane z 1921 roku oparte na poczuciu narodowym. Język ojczysty ma bowiem tę zaletę, że może być obiektywnie stwierdzony i przedstawia cechę mniej czy więcej stałą, podczas gdy narodowość ma charakter ściśle subiektywny i tak, jak przekonanie poli-

tyczne, znajdujące swój wyraz przy wyborach, może ulegać od wypadku do wypadku wielkim, nieprzewidywanym zmianom”.

Po odczycie rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos p.p. Leon Wasilewski, St. Thugutt, M. Świechowski, L. Chomiński, St. Świaniewicz, prof. A. Sujkowski. Wszyscy mówcy wypowiadali się za pozostawieniem obok rubryki języka ojczystego również rubryki narodowości. Bardzo jest znamienne, że wbrew opinii prelegenta, który kładł silny nacisk na usunięcie takich dziwolągów, jak kategoria „tutejszych”, figurująca w spisie poprzednim, większość mówców nie znajdowała w tem określeniu narodowości nic tak niewłaściwego, gdyż spis powinien dać obraz tego, w jakim stadium się znajduje proces uświadomienia narodowego. Zdaje się, że dyskusja na temat „tutejszości”, jaka się odbyła w Wilnie w roku zeszłym po referacie wygłoszonym przez redaktora naszego pisma, nie pozostała bez wpływu na zapatrywania uczestników zebrania.

Nie na wszystkie twierdzenia dr. Buławskiego można się zgodzić bez zastrzeżeń. Trudno np. podzielić jego stanowisko w sprawie zasady dwujęzyczności. Dr. Buławski bowiem uważa, że nie można równocześnie posiadać dwóch języków ojczystych i że w danym momencie tylko jeden język może być człowiekowi „najbardziej bliski”. Jest to pogląd najzupełniej oderwany od życia. W rzeczywistości b. często się zdarza, że w rodzinach mieszanych polskoliteńskich np. lub polsko-rosyjskich dzieci posługują się obydwoma językami z równą łatwością i nie czynią między nimi żadnej różnicy. Podobno psychologowie utrzymują, że myśli człowiek zawsze w jednym języku. Ale jak to sprawdzić? Znałem szereg rodzin polskich, zamieszkałych oddawna w Rosji, w których języki polski i rosyjski były używane jednocześnie w życiu codziennym, domowym, i zapewne w wielu wypadkach nie umiano dać odpowiedzi, który z tych języków jest bliższy, zwłaszcza męskim członkom rodziny. W licznych rodzinach żydowskich w Wilnie języki żydowski i rosyjski również cieszą się takim samym prawem obywatelstwa. Dwujęzyczność jest więc zjawiskiem nader rozpowszech-

kę, umawiał się zwykle o stół, mieszkanie i guwenera dla niego. Mniej tu było kłopotu przy zapisaniu ucznia do *Album*, aniżeli w Wilnie, bo nie wymagano ani metryki chrześcijańskiej, ani świadectwa o szczepieniu ospy, a dowody rodowości były zbyt jawne. Płeć piękna przyjmowaną nie była, brano wyłącznie paniczów; stąd obyczajne dobre wychowańców łączyły się od młodości z wyższem kształceniem, ich starannie ułożoną manierą, zachwycającym tańcem i delikatnością w postępowaniu tak nieodbitnie potrzebną dla każdego dobrze wychowanego stworzenia, którego przeznaczeniem było opuścić domowe łożysko i zacząć brylować na świecie.

Weszliśmy do sali lekcyjnej, gdzie cygan uczył niedźwiedzia, jak na głos trąbki na tylnych łapach stawać był powinien. Była to duża izba, w niej zamiast podłogi piec kaflany ze słupem pośrodku, do którego uczeń na długim powrozie był przywiązany; piec napalał się prawie do czerwoności, niedźwiedziowi tylne łapy owijano w *onucze* i *łapcie*, wpuszczany tam uczeń, gdy opiekl przednie łapy, pomimowolnie stawał na tylnych, a cygan stojący we drzwiach, w tej chwili w trąbkę uderzał. Takim to sposobem przyzwyczajał się niedźwiedź i potem na

głos trąbki, myśląc zawsze, że w nogi będzie gorąco, wspinał się i łamał różne wyrabiał. Najskuteczniejszym jednakże bodźcem do pilności w naukach była dębowa pałka w rękę nauczyciela, bardzo być może, że z tej akademji i w innych później zakładach wychowania upowszechniona.

Jak wszystkich na świecie naukowych instytucyj, tak i akademji tej los był rozmaity, nareszcie upadła znacznie, kiedy zabroniono cyganom wodzić po wsiach i kiermaszach niedźwiedzi wyuczonych dla zabawy ludu. Dawniej zostawała ona pod bezpośrednią opieką króla cygańskiego, mieszkającego w Mirze Radziwiłłowskim i zapewne podówczas królewskimi nadaniami i przywilejami hojnie uposażoną być musiała. Za moich czasów już tylko prywatni obywatele oddawali tam młodzież chciwą nauk i poloru. Ostatni król cygański, niejaki Marcinkiewicz, od śmierci księcia „panie kochanku”, znacznie na powadze swojej był utracił, i dlatego akademję Smorgońską nie mógł otaczać dłużej blaskiem swojego majestatu. Były to w końcu ogólnie ciężkie dla osób tak wysoko położonych czasy, bo i Marcinkiewiczowi wówczas jakiś Radziwiłł kazał dać sto bizunów, i gwiazda jego do reszty zagasała.

nionem i nieuznawanie jej nie może być usprawiedliwione.

Sporo wątpliwości nasuwa również określenie języka ojczystego tam, gdzie język ten nie ma form ustalonych, (np. na Polesiu i na rozmaitych pograniczach etnicznych), ale niezaprzeczoną zasługą dr. Buławskiego, jakoteż Instytutu Spraw Narodowościowych jest usiłowanie zbadania skomplikowanych zagadnień językowych i narodowościowych i zerwanie z szablonowem i powierzchownem ich traktowaniem.

Gdyby działalność Instytutu rozwijała się nadal w tym kierunku, należałoby tylko przyklasnąć i z zadowoleniem stwierdzić, że wkroczyła ona na właściwe tory.

K. W.

Wiadomość, podana przez nas w zeszłym numerze o wystąpieniu redaktora „Słowa” na wiecu robotniczym, zorganizowanym przez b. posła dra Brokowskiego w d. 1 maja — jak zapewnia „Słowo” — jest nieprawdziwą. Przemawiał na wiecu jakiś inny Stanisław Mackiewicz, nie poseł i redaktor „Słowa”.

Nie mamy powodu nie wierzyć temu oświadczeniu i chętnie odwołujemy naszą informację, nie rozumiemy jednakże oburzenia ze strony p. St. Mackiewicza i dopatrywania się w naszej wzmiance „obrzydliwej metody”, innemi słowy posądzenia nas o złośliwą perfidję.

Wiec miał charakter wybitnie „sanacyjny”, był manewrem, obliczonym na wywołanie dywersji w szeregach PPS, został zorganizowany przez przedstawiciela Bloku Bezpartyjnego, udzielił więc w nim posła z tegoż klubu i redaktora organu pro rządowego, podnoszącego zasługi Józefa Piłsudskiego wobec robotników, wydawał się zupełnie naturalny i nie wzbudzał żadnego podejrzenia co do identyczności mówcy, tembardziej, że mimo rozpowszechnionego nazwiska „Mackiewicz”, nie słyszeliśmy dotąd o innym działaczu, noszącym to samo imię i nazwisko, co redaktor „Słowa”.

Skoro jednakże nasze przypuszczenie okazało się mylnem, zamieszczamy z całą lojalnością sprostowanie błędnej wiadomości, czego jednakże nie uczynił ani razu p. Mackiewicz, gdyśmy mu wytykali parokrotnie fałszywe cytowanie i oświetlanie na łamach „Słowa” naszych artykułów.

I dlatego możemy tylko wzruszyć ramionami na nieparlamentarne jego uwagi o rzekomo nieetycznych naszych metodach.

Z mego notatnika.

Fuit Iljon...

W odcinku „Słowa” p. m. z dużą dozą sarkazmu omawia ukazujące się od czasu do czasu w warszawskiej, krakowskiej i poznańskiej prasie feljetoniki i impresje przygodnych korespondentów z Wilna, których powierzchowne wrażenia z krótkiego pobytu w grodzie Gedyminowym utrzymane są z reguły w tym samym tonie protekcyjnej wyższości, łaskawego pobłażania i wyrozumiałości, świadczących w gruncie rzeczy o bezgranicznym lekceważeniu „pocziwych” i „kochanych”, ale niedoleźnych i ślamazarnych tubylców.

Słuszną czyni uwagę p. m. że każdy taki opis nieodmiennie z tego samego ciasta jest zrobiony, jedynie może innym lukrem z wierzchu posmarowany.

Swego czasu wielkiego rozgłosu nabrały feljetony w „Il. Kurjerze Codziennym” niejakiego p. Szwe-da, który jednakże nie ma nic wspólnego ze Skandynawją, pochodząc z dziada pradziada z rodziny rdzennie galicyjskiej ani też z aspiracjami do stanu duchownego, jako że jest nauczycielem szkół średnich. Takich bredni o Wilnie dawno już nie czytaliśmy.

Mniej nieco rażący jest feljeton o Wilnie p. Podoskiego w „Kurjerze Warszawskim”, ale i ten opowiada niestworzone historie, utrzymując, że na każdym kroku zwracano się doń per — „kochanieńki”. P. m. zaznacza nie bez złośliwości, że w dzisiejszym Wilnie rzadko już to wyrażenie daje się posłyszeć, o wiele rzadziej, niż takie np. „durnieńki ty, durnieńki zawszyskiem!”

Ale p. m. nie czytał zapewne wynurzeń p. Adama Ordyńskiego w „Dzienniku Poznańskim”, który podkreśla jako „bardzo dodatni objaw”, że dorozkarze wileńscy „choć błędnie, lecz rozmawiają po polsku także między sobą”.

Jaki język spodziewał się usłyszeć od nich p. Ordyński w tem *rdzennie polskiem* mieście, na co w innym miejscu korespondent kładzie silny nacisk — jest to już jego tajemnicą. Bardzo się natomiast nie podobało p. Ordyńskiemu, że policjant na pryncypalnej ulicy udzielił jakiemuś przechodniowi objaśnień w języku rosyjskim. Oczywiście jest mowa w korespondencji o kołdunach. To jest jedno jedyne litewskie, co w Wilnie p. Ordyński zauważył.

Ogólne wrażenie z trzydniowego pobytu w Wilnie p. Ordyński ujmuje w następujących słowach: „Naród szalenie miły, kobiety smagle (?), wysokie, bezwzględnie najskromniej w całej Polsce zachowujące się, mężczyźni grzeczni, może trochę ociężali”.

Przyjmujemy do wiadomości.

O wiele obszerniej rozpisał się o Wilnie p. Z. Nowakowski na szpaltach „Kurjera” krakowskiego. Rzecz prosta i tu się nie obeszło bez wzmianki o kołdunach, nawet p. Nowakowski wykażał dokładną znajomość dziedziny kulinarnej, wyliczając wszystkie specjalja litewskie, wymienione w „Panu Tadeuszu”. Píše więc, że „codzienną moją potrawą na obiad i na kolację była porcja kołdunów, chłodziec, kwaśne mleko, rydze, ogórki z miodem, raki, trochę soku z młodej brzozy, pół gąski, uwędzonej dymem jałowcowym, kumpia, skrzydliki ozoru, na zakończenie talerz śmietaną bielonego piwa, w którym twarog gruzłami posiekany pływał i koniec”.

Niema turysty, któryby opisując nasze miasto, nie wspomniał o kocich łbach, reprezentujących bruki wileńskie. Więc i p. Nowakowski ich nie pominął; Ulice w Wilnie jednakże w jego relacji mają wdzięk i urok niepowszedni, są ciekawe i interesujące. „Na nich — pisze — rzadka ciche grusze siedzą, tam znówuż świerzop, dzięcielina, tu kapusta sędziwe schyla łysiny, dalej bób wysmukły, ówdzie kukurudza, gdzie indziej otyłego widać brzuch harbuza... Wogóle na ulicach bujne życie, jeśli idzie o florę, zwłaszcza, że z za parkanów wyzierają czeremchy, opłatane dzikich chmielów wieńcem, jarzębiny, leszczyna, a niżej dziatwa leśna: glóg w objęciu kalin, ożyna, czarne usta tuląca do malin i t. d. W ważniejszych punktach miasta i na skrzyżowaniu głównych ulic umieszczone są tablice z przepisami, regulującemi grzybobranie”...

Tak oto sobie dworuje krakowski literat ze stołecznego ongiś miasta, które za Zygmunta Augusta rywalizowało swem znaczeniem i splendorem z Kra-

kowem, a było znane szeroko wtedy, gdy jeszcze Warszawa stanowiła nędzną osadę rybacką.

Rozumiemy tedy dobrze uczucia pana *m.*, który z goryczą stwierdza, że Wilno umiera, czy zamiera tylko dla nas. Dla innych, dla takich obserwatorów z Krakowa i Warszawy Wilno się tylko *przeobraża*, przetradza z wielkiego Wilna, Wilna stolicy — na takie „nasze”, „kochane”, prowincjonalne, regionalne Wilenko, gdzie tak przyjemnie odpocząć po gwarze wielkomijskim...

Licz.

Przypadkowe rezultaty.

Jak słabym i niepewnym sprawdzianem stosunków politycznych, społecznych i narodowościowych są wybory sejmowe, dowodzi tego analiza liczb, które dał wynik wyborów uzupełniających z d. 25 maja w okręgu wyborczym lidzkim, obejmującym powiaty lidzki, szczuczyński i wołożyński z woj. nowogródzkiego, oraz wilejski, oszmiański i mołodeczski z woj. wileńskiego.

Z ogólnej liczby 321.253 osób, uprawnionych do głosowania w wyborach wzięło udział zaledwie 99.109 osób, co stanowi mniej więcej 30 proc. Tak niski odsetek głosujących przypisać należy z jednej strony zniechęceniu ludności do Sejmu, którego znaczenie i autorytet w ciągu ostatnich paru lat ogromnie upadły wskutek lekceważącego go traktowania przez czynnik decydujący w państwie, z drugiej strony stanowisku biernemu władz administracyjnych, nie zainteresowanych w danym wypadku w ich wyniku, z trzeciej strony wreszcie powstrzymaniu się od udziału w wyborach Bloku Bezpartyjnego oraz Żydów.

Jest rzeczą charakterystyczną, że owych 70 proc. nieobecnych podczas wyborów każde niemal ugrupowanie zapisuje na swój rachunek, wynajdując najrozmaitsze powody usprawiedliwiające, które skłoniły tę masę rzekomych zwolenników do absenteizmu.

Porzucając jednakże jałową dziedzinę dowolnych przypuszczeń i domysłów, a operując wyłącznie danymi cyfrowymi konkretnymi wypadami stwierdzić niewątpliwym sukcesem Stronnictwa Chłopskiego, które zdobyło pokaźną liczbę 39.652 głosów, niemal tyleż, co i zeszłym razem, kiedy to na unieważnioną następnie jego listę padło 45.252 głosów. Powodzenie swe Stronnictwo Chłopskie, tak obce, zdawałoby się, na naszym gruncie, zawdzięcza osobie czołowego kandydata A. Dubrownika, cieszącego się ogromną popularnością w pow. lidzkim. Że nie grał tu roli program i hasła ideowe, najlepszym dowodem upadek znaczny wpływów pokrewnego „Wyzwolenia”, które zebrało zaledwie 5.120 głosów, wobec 15.340 głosów, zdobytych w marcu 1928 r.

Endecja (formalnie chadecja) utrzymała swój stan posiadania prawie bez zmiany, straciwszy jednakże kilkaset głosów, co jest b. symptomatyczne, zważywszy na niezmiernie wyteżoną agitację i sprawną organizację tego obozu.

P.P.S. w porównaniu z 1928 r. straciła przeszło 6.000 głosów (2.912 gł. wobec uprzednich 9.150 gł.).

Największą jednakże stratę ponieśli Białorusini: tylko komunizujące „Zmahanje” zdołało zebrać 24.578 głosów, uzyskując w ten sposób 2 mandaty.

Blok Mniejszości Narodowych, wskutek abstynencji Żydów, zgrupował zaledwie 5.546 głosów, czyli połowę tego, co przy zeszłych wyborach (11.099); nie otrzymał przeto żadnego mandatu. Najdotkliwszą jednakże klęskę poniosła lista J. Stankiewicza, na którą padło 1.416 głosów, gdy w roku ubiegłym ta sama lista zebrała aż 35.076 głosów.

Z liczby 24.578 głosów, zdobytych przez „Zmahanje” przeszło 10.000 stanowią głosy wyraźnie komunistyczne, w wyborach bowiem z r. 1928 12.239 głosów komunistycznych z listy Nr 13 zostało unieważnionych, a tuż przed obecnymi wyborami KPZB. wydała odezwę, nawołującą swych członków do głosowania na „Zmahanje”. Jeżeli zatem w liczbie 99.109 oddanych głosów w wyborach uzupełniających doszukiwać się będziemy głosów uświadomionych narodowo Białorusinów, z pominięciem elementu zdeklarowanego komunistycznego i tego żywiołu białoruskiego, który głosował na listy polskie, znajdziemy zaledwie ich około 15.000, wziętych razem ze „Zmahanja”, Bloku Mniejszości Narodowych i grupy J. Stankiewicza.

W zestawieniu z liczbą 45.000 głosów białoruskich podczas wyborów ubiegłych wynik ten nasunąć może powierzchownemu obserwatorowi mylne wnioski o gwałtownym upadku uświadomienia narodowego wśród ludności białoruskiej.

W rzeczywistości tak nie jest, gdyż liczby 35 tysięcy głosów, oddanych na listę J. Stankiewicza przy wyborach poprzednich nie można uważać za miarodajną ze względu na niedwuznaczne popieranie wówczas tej listy przez administrację, w każdym razie nie rozumiemy zupełnie zadowolenia „Biel. Krynicy”, która w porażce znieawidzonego konkurenta dopatruje się wygranej dla sprawy białoruskiej.

Można oczywiście pocieszać się fikcyjnymi obliczeniami, jak to czyni „Biel. Krynica”, która znajduje „uświadomionych Białorusinów” nawet wśród głosujących na listy polskie (ładna świadomość!), ale to nie zmienia faktu, że z okręgu czysto białoruskiego nie przeszedł ani jeden poseł białoruski — narodowiec.

Gdyby działacze białoruscy zużywali na pracę u podstaw chociażby połowę tej energii i tego zapasu, jakie wkładają w walkę partyjną — rezultat bezwątpienia byłby inny.

Narrans.

Minjatura międzynarodowości.

(Wzór do naśladowania).

Niedawno prezydent Masaryk przyjął na zamku praskim na specjalnej audjencji delegatów wszystkich organizacji nauczycielskich z całej Czechosłowacji, a więc przedstawicieli nauczycielstwa czeskiego, słowackiego, polskiego, ukraińskiego, niemieckiego i węgierskiego. Delegację prowadził prezes Związku nauczycielstwa czechosłowackiego, poseł Wojciech Benesz, który, przedstawiając prezydentowi poszczególnych członków delegacji, oświadczył, iż nauczycielstwo w Czechosłowacji bez różnicy wyznania i narodowości służy bez zastrzeżeń ideom porozumienia międzynarodowego, wypełniając hasła pacyfistyczne, które rzucone zostały na niedawnym praskim Międzynarodowym Kongresie Nauczycielskim.

Odpowiadając posłowi Beneszowi, prezydent Masaryk powiedział, między innymi, że republika czechosłowacka jest jakgdyby miniaturą międzynarodowości, a dlatego też zadania, jakie postawiła sobie międzynarodowa federacja nauczycielska, przyświecać powinny również organizacjom, działającym na terytorjum Czechosłowacji. Przedewszystkiem dotyczyć to powinno inteligencji, która wprawdzie nigdy i nigdzie nie będzie miała mas za sobą, ale która „musi mieć ducha”, „Wierzę, — powiedział prezydent Masaryk, — że duch zwycięży. To jest moje życzenie”...

Z kolei przemówił do prezydenta Masaryka przedstawiciel nauczycielstwa słowackiego, który, między innymi, stwierdził iż nauczycielstwo słowackie propagować będzie zawsze w szkole Idee tolerancji zarówno wyznaniowej, jak i narodowościowej i socjalnej. Na to odpowiedział prezydent Masaryk:

„Zgadzam się z wywodami pańskimi, że tolerancja jest rzeczą konieczną, że specjalnie Słowaczynie tolerancja narodowościowa, religijna i socjalna bardzo jest potrzebna”.

Następnie przemawiali przedstawiciele nauczycielstwa polskiego, węgierskiego, niemieckiego i ukraińskiego. Odpowiadał im prezydent Masaryk po polsku, po węgiersku i po niemiecku. Jedynie do nauczycielki z Rusi Podkarpackiej przemówił Masaryk w języku czeskim, gdyż nie władając dostatecznie językiem ukraińskim.

Jak w bajce...

Kłeska żywiolowa.

Objęcie przez gen. Składkowskiego z powrotem stanowiska ministra spraw wewnętrznych zostało wytłumaczone przez opinię publiczną jako oznaka rządów „silnej ręki”.

Dla nas jest to przedewszystkiem zapowiedź wznowienia przymusu bielienia od frontu chat, plotów i innych budynków miejskich.

Napróżno cieszyliśmy się, że uliczne deszcze tegoroczne zmyją szpetne bielidla gruntownie i śladu po nich nie zostawi.

Niedarmo doświadczeni gospodarze przepowiadali, że rok ten będzie obfitować w kłeski żywiolowe.

Biblijografia.

Ateneum Wileńskie, Czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości ziem W. X. Litewskiego. Rocznik VI. Zeszyt 3—4. Wilno, 1929.

Długo a zawsze z niesłabnącem zainteresowaniem oczekiwany tom podwójny „Ateneum Wileńskiego”, stanowiący drugą część rocznika z r. 1929 ukazał się przed kilku tygodniami.

Zawiera on przeważnie dokończenia rozpraw rozpoczętych w pierwszym tomie szóstego rocznika, a więc S. Wysloucha „Rozwój granic i terytorjum pow. Kobryńskiego”, ks. J. Poplatka „Powstanie Seminarjum Papieskiego w Wilnie”, H. Zdzitowieckiej-Jasińskiej „Konfederacja Baranowskiego w dobie bezkrólewia po Janie III” oraz T. Modelskiego „Sprawa powołania J. Lelewela na katedrę historii w Wilnie”. Ponadto znajdujemy rozprawę H. Łowmiań-

skiego „Przyczynki do kwestji najstarszych kształtów wsi litewskiej”, szereg „miscellaneów” i materiałów, dział recenzyjny, biblijograficzny i kronikę.

Czytelnik — laik, nie fachowy historyk mało w tym tomie znajdzie dla siebie ciekawej lektury. Gruntowne, lecz niezmiernie specjalne studia geograficzno-historyczne Łowmiańskiego i Wysloucha mogą zainteresować wyłącznie badaczy ustroju wewnętrznego W. Ks. Litewskiego, praca H. Zdzitowieckiej-Jasińskiej w bardzo luźnym związku pozostaje z przeszłością Litwy, wreszcie rozprawy prof. T. Modelskiego i ks. Poplatka nader szczegółowo omawiają tematy o znaczeniu drugorzędnym. Brak natomiast opracowań syntetycznych a przynajmniej poruszających zagadnienia szerszej natury.

W dziale „miscellaneów” i materiałów wartość niezaprzeczoną posiadają zebrane pracownice przez L. Sadowską wyjątki z listów do J. Lelewela o Statucie Litewskim. Zapowiadane zbiorowe wydawnictwo, pod redakcją prof. St. Ehrenkreutzta, prac poświęconych badaniom nad Statutem Litewskim, które miało się ukazać w roku zeszłym ku uczczeniu 400-ej rocznicy wprowadzenia pierwszego Statutu Litewskiego, dotąd nie zostało urzeczywistnione, projektowana akademja w T. wie Przyjaciół Nauk również nie doszła do skutku, to też ogłoszona w „Ateneum Wil.” wiadomość o listach do Lelewela uczonych, w pierwszym rzędzie Daniłowicza i Jaroszewicza, tyle zasłużonych w sprawie wydania i zbadania pierwszego statutu jest jedynym wyrazem pamięci o doniosłej rocznicy ze strony społeczeństwa polskiego i nauki polskiej.

Interesująca skądinąd notatka P. Kona, dotycząca nekrologu hebrajskiego o Lelewelu nie wiele ma wspólnego z naszą przeszłością, gdyż nekrolog ten wyszedł z rabinatu warszawskiego i autorem jego jest — jak przypuszcza autor — głośny nadrabbin warszawski B. Meisels.

Z innych rzeczy w tym dziale zasługuje na uwagę sprawozdanie z wycieczki naukowej do Królewca Wacława Gizbert Studnickiego, zawierające wyczerpujące informacje o instytucjach naukowych, bibliotekach i archiwach w Królewcu oraz o znajdujących się tam materiałach, dotyczących przeszłości Litwy, a Wilna w szczególności.

Dział recenzyjny obejmuje wyłącznie wydawnictwa niemieckie.

a.

Książki nadesłane do redakcji.

Wyslouch Seweryn. *Rozwój granic i terytorjum powiatu Kobryńskiego do połowy XVI wieku*. (Odbitka z „Ateneum Wileńskiego”. Wilno, 1930.

Paksztas Kazys, dr. *Baltijos respubliku politine geografija*. (Publicaciones Instituti Geografici Universitatis Lithuaniae Nr 1) Kaunas, 1921.

Piotrowicz Wiktor. *W nawiasie literackim*. Szkiecy z zagadnień kultury, literatury i teatru. Wilno 1930.

